

Biznesmen na promilach

Autor: Jacek i Lucyna Ryłko



Opowiada Jacek: Prawie 30 lat temu założyłem rodzinę. Chciałem zbudować ją (tak wtedy myślałem) na mocnym fundamencie finansowym. Założyłem firmę. Przez pewien czas miałem niezłe dochody, lecz wszystkie sprawy firmy były zakrapiane alkoholem, często nawet w bardzo dużym stopniu. W miejscowości, w której mieszkałem, miałem poważanie.

Obracałem się wśród ludzi wysoko postawionych. Uważałem, że mając pieniądze, mam wszystko. Nadużywałem coraz bardziej alkoholu. Byłem uzależniony od alkoholu, lecz nawet o tym nie wiedziałem. W tamtym czasie urodziło się nam dwoje dzieci.

Zacząłem tracić po kolei pieniądze, firmę i to, co najważniejsze – rodzinę. Żona oświadczyła, że się ze mną rozwodzi. Moje pijaństwo, powroty do domu w stanie upojenia, ciągle przekleństwa i awantury sprawiły, że zaczęła mnie nienawidzić. Po 10 latach małżeństwa zostałem sam. Wyprowadziłem się z domu. Po jakimś czasie prowadziłem po pijanemu samochód ciężarowy (jestem zawodowym kierowcą). Spowodowałem kolizję, mając 3,7 promila alkoholu we krwi. Zabrano mi prawo jazdy na trzy lata. Ten incydent doprowadził mnie do jeszcze większego alkoholizmu. Przestałem odwiedzać dzieci, chociaż mogłem je widzieć tylko raz w tygodniu. Byłem bezrobotny, bezdomny, brudny i śmierdzący. Ostatni rok pijaństwa spędziłem na dworcu w Goczałkowicach. Jedyne, co wtedy posiadałem, to były myśli o samobójstwie. W moim przekonaniu byłem skończony i nie widziałem dla siebie ratunku.

Pewnej nocy podszedł do mnie nieznajomy człowiek reprezentujący Międzynarodowe Stowarzyszenie Gedeonitów. Powiedział mi, że mogę być innym człowiekiem z Jezusem Chrystusem i wręczył mi mały niebieski Nowy Testament. Zrodziła się we mnie wtedy nadzieja, uwierzyłem, że tylko z Panem Bogiem jest to możliwe. Zostałem w niedługim czasie zaproszony na spotkanie Misji „Elim” i tam zobaczyłem i usłyszałem ludzi, których Jezus Chrystus podniósł z podobnego dna, z podobnego stanu, w jakim byłem sam. Odczułem tam błogi spokój i ukojenie. 30 marca 2000 roku oddałem życie Jezusowi. Od tego czasu wszystko się w moim życiu zmieniło. Jezus uwolnił mnie od alkoholu i nikotyny. Zastanawiałem się często nad słowami z Biblii: *Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony, ty i twój dom* (Dzieje Apostolskie 16:31). Pomyślałem, że w moim przypadku tak chyba nie będzie. Znałem moją żonę i wiedziałem, jak bardzo mnie nienawidzi. Według mnie nasze małżeństwo było nie do odbudowania.

Po jakimś czasie żona zauważyła we mnie zmianę. Pojechała na Dni Trzeźwości do Wisły, które organizuje co dwa miesiące Misja „Elim”. Tam zobaczyła, że Pan Jezus ma moc uleczać z różnych chorób, lecz do końca nie uwierzyła. Ja w tym czasie poznałem telefonicznie pewną kobietę z Australii, która po paru miesiącach przyjaźni telefonicznej zaproponowała mi małżeństwo. Wyraziłem zgodę. Kupiła tam dom, samochód dla nas, lecz przed moim wyjazdem do Australii mieliśmy się spotkać w Singapurze na trzytygodniowych wczasach, które ona zafundowała. Przesłała mi pieniądze na samolot. Bilet kupiłem dwa miesiące przed wyjazdem. Lecz w tym czasie żona narodziła się na nowo z Ducha Świętego i Pan Jezus przekonał ją, że rodzina powinna być razem. Poprosiła mnie, abym został z nią i z dziećmi.

Moja decyzja była prawie natychmiastowa – na tak. Jezus poprzez swoje Słowo pokazał mi wartość rodziny, którą straciłem. Nie ma żadnego bogactwa, które zastąpi dzieci i żonę. Wiem, co straciłem. Przeprosiłem tę kobietę, powiedziałem jej, że wracam do rodziny, a pieniądze za bilet lotniczy wysłałem pocztą. Od 2002 roku jesteśmy z żoną razem, jesteśmy nową rodziną budowaną na mocnym fundamencie Bożych zasad. Jesteśmy nowonarodzonymi dziećmi Bożymi. Dziękujemy Panu Jezusowi za wszystko, zwiastujemy z wdzięczności Jego słowa na odwykach wspólnie z braćmi i siostrami z Misji „Elim” oraz gdzie tylko to jest możliwe. Co jakiś czas organizujemy w Goczałkowicach-Zdroju koncerty połączone z wygłaszaniem świadectw i głoszeniem Słowa Bożego na cześć Pana Jezusa. Właśnie w Goczałkowicach, gdzie przeżyłem ostatnie dni mojego czarnego życia, gdzie zaczął się też proces mojej duchowej przemiany.

Opowiada Lucyna: Przez te wszystkie lata małżeństwa wytworzyła się we mnie ogromna nienawiść do męża. Było mi wszystko jedno, co się z nim dalej stanie. Z rozpaczy nad swoim życiem wpadłam w depresję. Jednak do niego nic nie docierało. Nie chciał się leczyć. Wszystkiemu byłam winna ja i moja mama. Po rozwodzie odetchnęłam z ulgą, że wszystko wreszcie się skończyło. Zostałam sama z dwójką dzieci. Zastanawiałam się nad tym, co dalej.

W takim stanie ducha sięgnęłam po Pismo Święte. Przeczytałam wszystkie wersety dotyczące małżeństwa, między innymi te dwa: *Tym zaś, którzy żyją w stanie małżeńskim, nakazuję nie ja, lecz Pan, ażeby żona męża nie opuszczała, a jeśliby opuściła, niech pozostanie niezamężna albo niech się z mężem pojedna; niech też mąż z żoną się nie rozwodzi* (I List do Koryntian 7:10-11), oraz: *a Ja wam powiadam, że każdy, kto opuszcza żonę swoją, wyjąwszy powód wszeteczeństwa, prowadzi ją do cudzołóstwa, a kto by opuszczoną poślubił, cudzołoży* (Ewangelia św. Mateusza 5:32). Dostałam ogromne pragnienie czytania Słowa Bożego, powoli przyjmowałam prawdę, lecz jednocześnie bardzo kochałam ten świat, dyskoteki, towarzystwo, alkohol, bez którego impreza nie była żadną przyjemnością. Nie byłam alkoholiczką, ale nie stroniłam od alkoholu. Dlatego proces poznawania Bożych zasad na udane życie i wdrażania ich trwał bardzo długo. Kiedy zauważyłam zmiany w mężu (byłam na Dniach Trzeźwości), wiedziałam, że mógł to uczynić tylko Bóg. Postanowiłam zaprosić męża na soboty i niedziele do domu. Trwało to pół roku. Lecz nie było u mnie przebaczenia, nie potrafiłam się dalej zmuszać do tego, by być razem, a poza tym kusiło mnie światowe życie, którego już popróbowалаm, więc rozstaliśmy się.

W tym czasie mąż poznał pewną kobietę, która mieszkała na stałe w Australii. Poznali się telefonicznie. Został zaproszony na trzy tygodnie na wczasy do Singapuru. Cały koszt pokryła ta kobieta. Potem mąż miał polecieć do Australii, gdzie czekał na niego nowy dom, samochód. Mieli rozpocząć wspólne życie. Na początku pomyślałam: niech jedzie, przynajmniej będzie przysyłał pieniądze. Ale pewnego razu, czytając Biblię, zastanawiałam się mocno nad dwoma fragmentami. Pierwszy tak brzmi: *Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie* (Ewangelia św. Mateusza 6:24), a drugi jest taki: *i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego; albowiem twoje jest Królestwo i moc, i chwała na wieki wieków. Amen. Bo jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski* (Ewangelia św. Mateusza 6:13-14). Nagle zrozumiałam, że postępując tak, służę jednocześnie Bogu i mamonie. Poczułam się strasznie z tą świadomością. Bałam się, a cały mój świat łącznie z tradycją religijną runął. Zrozumiałam, że Bóg oczekuje ode mnie czegoś innego. Drugi werset zmusił mnie do wybrania właściwej drogi. Stałam na rozdrożu – którą drogę wybrać? Wiedziałam, że ta wąska prowadzi za Jezusem, a szeroka za tym światem.

Chociaż bardzo się bałam, bo nie wiedziałam, co mnie czeka na tej wąskiej drodze, to jednak wybrałam Jezusa. A skoro tak, to w konsekwencji i męża musiałam przyjąć do domu. Postawiłam sobie pytanie, jak ja będę żyć bez dyskotek, alkoholu i całej reszty. Ale kiedy u siebie w pokoju w szczerzej modlitwie oddałam życie Jezusowi, to poczułam się wolna i po jakimś czasie zauważyłam, że do tych wszystkich rzeczy dostałam obrzydzenia. Nie wiem, jak to się stało, ale Jezus to wie, wystarczyło tylko uwierzyć i całkowicie Jemu zaufać. Pan powiedział prawdę, mówiąc: *jarzmo moje jest miłe, a brzemień moje lekkie* (Ewangelia św. Mateusza 11:30). Powiedziałam mężowi, że Bóg chce, abyśmy byli razem. Bardzo się ucieszył, chociaż też musiał wybrać między oferowanym mu bogactwem, które miałby w Australii, a skromnym życiem ze mną. Wtedy nie mieliśmy obydwójce pracy. Dziś ja i mąż mamy pracę i cieszymy się, że to Jezus jest naszym Panem. Nigdy nie pomyślałabym, że spotka mnie takie szczęście. Teraz wiem, że tylko w Nim mamy pełnię spełnienia i życiowego szczęścia.

Świadectwo pochodzi z książki pt. "Sens mojego istnienia cz. II"